



| | | |
|---|---|--------|
| Uniwersytet Radomski Dziękuję Władysława Filomonta | | |
| Recenzja pracy doktorskiej pana mgr Fryderyka Nguyena <i>Teoria psychiki według Tadeusza Micińskiego i Stanisława Ignacego Witkiewicza</i> | | |
| Wpłynęło do WF | - 8 - 11 - 2021 | |
| Wpł. do jećn. org. | Etata | Sygnal |
| Znak sprawy | Zestawienie dwóch pisarzy różnych pokoleń i historycznoliterackich epok – Tadeusza Micińskiego i Stanisława Witkiewicza jest ze wszech miar zasadne. Już od pewnego czasu, zachęceni w pierwszej kolejności przez Włodzimierza Boleckiego i Ryszarda Nycza, a także liczne już grono kontynuatorów, patrzymy na literaturę polską w perspektywie dłuższego trwania, niż to, które narzuca nam historia i polityka. Zatem filozoficzna kategoria nowoczesności obejmować powinna wszystkie zjawiska, jakie miały miejsce w cywilizacji i kulturze od Oświecenia, czyli od momentu, w którym człowiek, ośmieliwszy się myśleć, odczarował świat. Na przekór filozofom jednak przyjęliśmy też węższą kategorię modernizmu, która odnosi się przede wszystkim do literatury, odpowiadającej od drugiej części XIX wieku na poczucie rozpadu dotychczasowej, w miarę spójnej i stałej wizji świata, człowieka, etyki, estetyki, religii, języka. Skłonni jesteśmy więc zacierać granice epoki Młodej Polski, wykazując ciągłość zjawisk literackich, na które wojny, rewolucje, polityczne przełomy miały ograniczony wpływ. O ile bowiem dzieła literackie szybko i na ogół ochoczo reagują na wydarzenia bieżące, o tyle język nie zmienia się tak szybko, wypracowane formy gatunkowe i typy dyskursu literackiego też wykazują się sporą trwałością. Pewnym znakiem rozpoznawczym dwudziestolecia międzywojennego było co prawda głośne i deklaratywne odcinanie się od literackich dokonań Młodej Polski, o tyle jednak Młoda Polska miała się zupełnie dobrze w przestrzeni lirycznego monologu, dominującego modelu prozy, formy dramatycznej, krytyki literackiej. | |

Zestawienie dwóch pisarzy różnych pokoleń i historycznoliterackich epok – Tadeusza Micińskiego i Stanisława Witkiewicza jest ze wszech miar zasadne. Już od pewnego czasu, zachęceni w pierwszej kolejności przez Włodzimierza Boleckiego i Ryszarda Nycza, a także liczne już grono kontynuatorów, patrzymy na literaturę polską w perspektywie dłuższego trwania, niż to, które narzuca nam historia i polityka. Zatem filozoficzna kategoria nowoczesności obejmować powinna wszystkie zjawiska, jakie miały miejsce w cywilizacji i kulturze od Oświecenia, czyli od momentu, w którym człowiek, ośmieliwszy się myśleć, odczarował świat. Na przekór filozofom jednak przyjęliśmy też węższą kategorię modernizmu, która odnosi się przede wszystkim do literatury, odpowiadającej od drugiej części XIX wieku na poczucie rozpadu dotychczasowej, w miarę spójnej i stałej wizji świata, człowieka, etyki, estetyki, religii, języka. Skłonni jesteśmy więc zacierać granice epoki Młodej Polski, wykazując ciągłość zjawisk literackich, na które wojny, rewolucje, polityczne przełomy miały ograniczony wpływ. O ile bowiem dzieła literackie szybko i na ogół ochoczo reagują na wydarzenia bieżące, o tyle język nie zmienia się tak szybko, wypracowane formy gatunkowe i typy dyskursu literackiego też wykazują się sporą trwałością. Pewnym znakiem rozpoznawczym dwudziestolecia międzywojennego było co prawda głośne i deklaratywne odcinanie się od literackich dokonań Młodej Polski, o tyle jednak Młoda Polska miała się zupełnie dobrze w przestrzeni lirycznego monologu, dominującego modelu prozy, formy dramatycznej, krytyki literackiej.

Wspiański znał i cenił twórczość Micińskiego, wielokrotnie do niej nawiązywał wprost, choć niekiedy w dość przewrotny sposób; dla przykładu pisał o *Bazyliście Teofanu* jako o cudownej bzdurze, zatem widziałby w tym tekście prefigurację własnego teatru *Czystej Formy*. Z pewnością także, jak podkreśla cytowany przez autora dysertacji Włodzimierz Bolecki, Miciński zainicjował pewien typ poetyckiej narracji, który był kontynuowany w dwudziestoleciu, także przez Witkacego. Trzeba podkreślić jednak, że pana Fryderyka Nguyena nie tyle interesują poetyki, co przede wszystkim zbieżności myślowe między dwoma twórcami.

Na wstępie swej pracy autor dzieli się wątpliwościami: na ile teksty literackie można uznać za wykładnik światopoglądów pisarzy. Mamy przecież do czynienia z literaturą, ze swej natury wieloznaczną, która rządzi się innymi prawami niż zdecydowanie bardziej konkluzywne – eseistyka czy publicystyka. Im lepsza literatura tym więcej potencjalnych odczytań, niekiedy także sprzecznych wobec siebie. Autor dysertacji wybiera wszakże postawę klasycznego hermeneuty (choć chętnie powołuje się również na fenomenologię), który jako cel swej pracy określa poszukiwanie głębokiej (i jedynej?) prawdy dzieła, dość idealistycznie zakładając, że możliwe jest odczucie i odczytanie prawdziwych intencji pisarza, wolnych od wątpliwości interpretacyjnych. Píše: „Podstawowe zadanie interpretatora polega więc na wypowiedzeniu tego, co jest zawarte w tekście w sposób niejawnny i domaga się ujawnienia w procesie odbioru” (s. 20). Nie jest to perspektywa szczególnie mi bliska; przychodzi nam niekiedy czytać dzieła na przekór autorskim intencjom, traktować odautorską interpretację za tylko jeden z możliwych wariantów interpretacji. Przyjmuję wszakże, że przyjęta przez pana Nguyena perspektywa badawcza może prowadzić do owocnych wyników, choć niekiedy nieco redukcjonistycznych. Widoczne jest to zwłaszcza w partiach rozprawy referujących stan wiedzy naukowej o Micińskim i Witkacym. Autor zaciera różnice w odczytaniach, ujednotacza je, raczej doszukuje się potwierdzeń dla tez własnych, rezygnując z polemik (wyjątek robi dla sporów badaczy o stosunek Witkacego do religii na s. 14). Sama propozycja interpretacji, jaką przedstawia pan Nguyen, może stać się jednak dobrym punktem wyjścia do dalszych, perspektywicznych reinterpretacji.

Kluczem interpretacyjnym jest w pracy tytułowy kompleks nienasycenia, definiowany w psychoanalityczny sposób. Autor powołuje się na Freuda, Junga i Adlera. Może najbardziej na Adlera: kompleks nienasycenia odpowiadałby Adlerowskiemu kompleksowi niższości. Nienasycenie obejmowałoby ludzkie pragnienie poznania czy doświadczenia sfery transcendencji (w języku Micińskiego – rozpędu do nieskończoności, Witkacego – Tajemnicy Istnienia); nieunikniona poznawcza porażka człowieka staje się powodem niespełnienia, frustracji, szaleństwa, a także impulsem poszukiwań surogatów zaspokojenia – biologicznych (erotyzm) lub wysublimowanych (sztuka, filozofia, religia). Walka toczy się o ludzką tożsamość, alternatywą poszukiwań metafizycznych jest nieuniknione wtopienie się w bezosobową i egalitarną, pragmatyczną i materialną rzeczywistość, podług której człowiek musi przykładać swe potrzeby i aspiracje.

Autor rozprawy szuka miejsc wspólnych w twórczości obu pisarzy. Sięga po ich biografie intelektualne. Przedstawia formację filozoficzną Micińskiego, jego studia na Uniwersytecie Jagiellońskim i Uniwersytecie w Lipsku, gdzie miał okazję słuchać wykładów

Wilhelma Wundta. Wskazuje znaczenie bliskich relacji z Wincentym Lutosławskim. Może jednak przede wszystkim ważną rolę w ukształtowaniu światopoglądu Micińskiego odegrały rozległe lektury własne, w tym pism mistyków, teologów i teozofów, filozofów, uwrażliwionych na metafizykę pisarzy i poetów. To niezwykle rozległa i erudycyjnie bogata biblioteka, niejako wszystkożerna, synkretyczna, jeśli nie eklektyczna, której najpełniejszym wyrazem jest *summa* myślowa – *Walka o Chrystusa*. Podkreśla pan Nguyen: „Na światopogląd artysty składały się zapożyczenia zarówno z Jamesa, Schopenhauera, jak i Nietzschego oraz Bergsona, lecz wpływ żadnego z tych filozofów nie okazał się dominujący” (s. 54). Pod tym względem blisko było do Micińskiego Witkacemu, którego wiedza bazowała, w jego przypadku wyłącznie, na lekturach własnych. Witkacy był filozoficznym samoukiem, czerpiącym wiedzę z książek i rozmów z ważnymi osobistościami epoki. Co z ich wiedzą psychologiczną? U Micińskiego były to przede wszystkim wyobrażenia typowe dla Młodej Polski, której fundamentem były, jak wiadomo, idee nieświadomości indywidualnej i zbiorowej, formułowane jeszcze bez znajomości Freuda i Junga. Pod tym względem można wyznaczać paralele pomiędzy Micińskim a Przybyszewskim, Wyspiańskim, Irzykowskim (ale także pokazywać odrębność wobec antypsychologów – Niemojewskiego, Żuławskiego, Żeromskiego). Witkacy już jednak wchodził już w psychoanalizę Freudowską świadomie, miał w swym życiu epizod terapeutyczny (leczył się u wybitnego polskiego psychiatry Karola de Beauraina), przywiązywał dużą wagę do snów i ich tłumaczenia, co znalazło swój wyraz w literaturze.

Zasadnicza różnica pomiędzy psychoanalizą, zwłaszcza Freudowską, a koncepcjami obydwu polskich pisarzy polega, według pana Nguyena, na ich odmiennym stosunku do biologicznej natury człowieka. Dla Freuda fundamentalne znaczenie miało zaspokajanie oczekiwań ciała, zaś kreowanie innych, niebiologicznych potrzeb – artystycznych, filozoficznych, religijnych – było jedynie sublimacją braku. Biologiczna samorealizacja człowieka, sugerował Freud, doprowadziłaby do naturalnej śmierci metafizyki (np. w *Totem i tabu* można przeczytać, że religie są tylko jedną z form nerwicy natręctw). Dla Micińskiego i Witkiewicza istota człowieczeństwa sytuowała się ponad biologią, zasadnicze potrzeby ludzkie były wobec biologii transgresyjne; człowiek rozwijał swoją osobowość (i swoją humanistyczną tożsamość) idąc za metafizyczną tęsknotą, kierując swoje dążenia poznawcze ku sferom ukrytym, niedostępnym dla biologicznych zmysłów. Brak zaspokojenia tej tęsknoty rodzi kompleks nienasycenia. Tym samym słusznie oddziela autor przekonania obydwu pisarzy od, bardzo Freudowskiego (*avant la lettre*), Stanisława Przybyszewskiego.

Sugeruje następnie pan Fryderyk Nguyen, że kompleks nienasycenia jest dla człowieka zasadniczą siłą życiową, odmianą Bergsonowskiej *élan vital*, motywującą do twórczego działania. Pisze: „U obu pisarzy znajdujemy stwierdzenia, że bezdenne pragnienia człowieka stoją u podłoża wszystkich jego czynów – zarówno codziennych, jak i nadzwyczajnych – tych szlachetnych, jak i tych budzących grozę” (s. 97). Ta wewnętrzna energia życiowa motywuje zarówno gesty wzniosłego altruizmu, jak zbrodniczego egoizmu. Stoi poza dobrem i złem, co zbliża ją do Schopenhauerowskiej idei Woli. Prowadzi ona niejednokrotnie do biologicznie motywowanego erotyzmu, korzystającego z całego dostępnego repertuaru sado-masochistycznej perwersji, idącego w sposobie przedstawiania w stronę jawnej pornografii. Zarówno Miciński, jak i Witkiewicz uważają jednak, że erotyzm nie ma podłoża wyłącznie fizjologicznego; seksualność zostaje tu umetafizyczniona. W obu przypadkach erotyzm miałby być, nieskuteczną zresztą, trampoliną ku metafizyce. Wysiłki znalezienia zmysłowych surogatów metafizyki kończą się jedynie nudą, zniechęceniem, a także myślami samobójczymi. Wypada zasugerować autorowi, że o analogicznych skutkach czystej, erotycznej zmysłowości pisali już XVIII-wieczni libertyni, jak Pierre Choderlos de Laclos i Donatien Alphonse François de Sade.

Pan Fryderyk Nguyen akcentuje także różnice między oboma ujęciami. Miciński wspomaga się długą tradycją erotycznej metaforyki, obecnej w pismach mistyków wszystkich epok (choć należałoby zauważyć, iż pierwowzorem takiego pisania była biblijna *Pieśń nad pieśniami*). Witkacy jest bardziej dosłowny w przedstawianiu erotyki, szokuje, ociera się o wulgarność. Ponadto dla Micińskiego dusza i duchowość człowieka były niezbywalnymi pewnikami. Dusza to pierwiastek wieczności w człowieku, o proveniencji tyleż platońskiej, co gnostyckiej; odpowiada za niezaspokojoną tęsknotę ku transcendencji (pleromy). Witkiewicz, podkreśla autor pracy, myśli w kategoriach bliższych antropologii kulturowej, tęsknoty metafizyczne pojawiły się na drodze ewolucji, wraz z rozwojem świadomości człowieka, pogłębiającego różnice między sobą a światem natury. U Micińskiego metafizyka była niejako pierwotna wobec człowieka, u Witkiewicza pochodna czy zależna od człowieka, który dookreślał własne odrębne istnienie.

Dalej podkreśla autor, religia odgrywała bardzo ważną rolę w światopoglądzie Micińskiego. Pisarza można umieszczać w pejzażu modernizmu katolickiego, który, jak wiadomo, domagał się reformy Kościoła urzędowego i szukał form życia religijnego przystającego do wyzwań nowoczesności. Mistycyzm czy postawy mu pokrewne były pisarzowi bliskie. Pan Nguyen co prawda, za Tyneckim, podkreśla brak doświadczenia mistycznego u Micińskiego, któremu brakowało pewności „listu z nieba”, zapewniającego

spokój i pewność wiary (jak było chociażby w przypadku genezyjskiego Słowackiego). Kiedyś zdarzyło mi się jednak pisać o quasi-mistycznym wysiłku Micińskiego, prowadzącego wewnętrzny dialog z własnym pierwiastkiem duchowym; rezultat okazywał się analogiczny do mistycznego błogostanu:

- Tyś mię zaklął w tęczy snów
 - do tych szarych zimnych mglic –
 - co masz mówić – prędko mów –
 - lzy Ci płyną z lic –
- Nic, ma duszo, nic.

(Płyną ciche srebrne lzy...)

Ta nowa, pogłębiona w doświadczeniu wewnętrznym, religia jaźni przeciwstawiana skostniałej religii dogmatów u Micińskiego miałyby stać się pozytywną propozycją dla świata (jest to sąd powtarzany i rozwijany za Gutowskim). Nie potrafił sobie także Miciński wyobrazić życia warstw ludowych bez religii, z jej rytuałami, sakramentami, kodeksem etycznym. Miciński, pod wpływem modernistów katolickich, widziałby także możliwość porozumienia religii i nauki, zdolnej uzasadniać prawdy wiary. Człowiek jako istota obdarzona wolną wolą może i powinien decydować o swym losie, także duchowym. Zatem powinien szukać transcendencji w swoim wnętrzu i przez to przekształcać samego siebie. Píše pan Nguyen: „wiara [...] mogłaby nasycić ludzkie pragnienie spotkania z rzeczywistością absolutną, lecz tylko w ponadinstytucjonalnej formie” (s. 165). Witkiewicz pogrzebał tradycyjną religię bez żalu. Nie buntował się, jak młodopolanie, przeciwko Nietzscheańskiej śmierci Boga. Był, dodajmy, dzieckiem antymodernistycznego zwrotu, jaki rozpoczął się w Kościele od 1910, za pontyfikatu papieża Piusa X, i który to zwrot na pewien czas niemal zupełnie pozbawił urzędowy Kościół intelektualistów. Religię uznał zatem Witkacy za produkt ewolucji mózgu człowieka. W toku rozwoju religia jednak, razem z filozofią, straciła siłę przyciągania i przekonywania; człowiekowi z dawnej triady pozostała tylko sztuka, niosąca w sobie jeszcze ziarno Tajemnicy Istnienia. Jej czas wszakże również dobiega końca.

Czy byłoby możliwe zaspokojenie nienasycenia? Autor słusznie, znów za Wojciechem Gutowskim, przyjmuje, że osobowość człowieka u Micińskiego skierowana jest relacyjnie i funkcjonalnie w stronę innych (społeczeństwa, narodu). Pisarz zakładał konieczność przemiany świata, która rozpocznie się od wewnętrznej rewolucji w każdej (świadomej) jednostce. Wypracowana przez wtajemniczonych (wedle nomenklatury Eduarda Schurého) religia jaźni miałyby następnie rozciągnąć się na kolektyw. Witkacy również postrzegał człowieka jako istotę społeczną, choć wyciągał z tego skrajnie pesymistyczne wnioski. Dawne religie, spajające grupę, zastąpił quasi-religijny kult samego społeczeństwa. Píše Fryderyk Nguyen:

„w XX wieku zadania religii przejęły systemy społeczne” (s. 169). W nowym porządku kolektywnym (*Nienasycenie*) człowiek zyskuje miejsce w grupie-mrowisku, osiągając stan szczęścia wynikający z pełnej identyfikacji z grupą i definitywnego wyparcia potrzeb metafizycznych. Utopii odrodzonego religijnie świata Micińskiego przeciwstawia Witkacy swoją katastroficzną antyutopię: zamiast społeczności uduchowionych indywidualistów otrzymamy jedynie „zbiór niewrażliwych automatów” (s. 171).

Autor puentuje wyniki swych analiz. Podkreśla, że obaj pisarze podobnie myśleli o istocie ludzkiej: „w człowieku istnieje nieskończone nienasycenie, niemożliwe do ukojenia za pomocą spełniania zwyczajnych potrzeb życiowych (fizjologicznych)” (s. 172). Konkretnie rozstrzygnięcia Witkacego okazywałyby się jednak rewersem tez Micińskiego. Obaj pisarze odpowiadali na te same pytania, dając jednak różne odpowiedzi. Choć przecież, jak podkreśla pan Nguyen: „rozważania Witkacego wiele zawdzięczają refleksjom Micińskiego, a źródeł inspiracji obecnego w pismach autora *Szewców* kompleksu nienasycenia należy szukać właśnie w powieściach starszego autora” (s. 175). Zapewne nie byłoby Witkiewicza, jakiego znamy, gdyby nie bezpośrednio oddziaływanie autora *Pożegnania jesieni*.

Jakie widziałbym zasadnicze zalety pracy pana Nguyena? Przynosi ona interpretacje dobrze osadzone w tekstach. Autor stroni od hipotez oderwanych od literackiego twórcy. Centralna kategoria nienasycenia okazała się trafnie dobranym kluczem owocnych odczytań, pozwalającym zarówno odnaleźć miejsca wspólne twórczości Micińskiego i Witkiewicza, jak też wykazać odrębności. Bohaterem pracy jest samotny człowiek, tragiczne indywidualium reagujące na największe zagrożenie nowoczesności, jakim jest duchowa pustka i pokusa zaprzeczenia własnej osobowości materialnej stronie życia. Autor pracy, warto podkreślić, swobodnie porusza się po literaturze przedmiotu, choć eliminuje, jak już wspomniałem, elementy polemiczne.

Czego zabrakło? Miciński własny projekt traktował bardzo serio. Wyrażał w swych tekstach (podobnie jak dziś to robi Olga Tokarczuk) pozytywną odmianę gnozy, zakładając, że w niedoskonałym ze swej natury świecie możliwe jest duchowe odrodzenie i samostanowienie człowieka, a także całej zbiorowości. Być może wbrew Bogu czy na przekór Bogu. Miciński zapisywał, jako wtajemniczony mag, receptę na przemianę/zbawienie rzeczywistości. Witkacy był twórcą *par excellence* groteskowym. Wszystko, o czym pisał, było podszyte ironią, drwiną i szyderstwem. Nie można być do końca pewnym, czy autor, wykładając swoją teorię Tajemnicy Istnienia, sobie po prostu z nas nie kpi. Robi to oczywiście dla naszego dobra, by oswoić nas z obcym światem i poprzez śmiech osłabić nasz strach przed nadchodzącą, nieuniknioną katastrofą, jaką szykuje nam historia.

Ponadto autora interesuje niemal wyłącznie proza. Tłumaczy się ze swego wyboru: „Zbieżność poetyki obu autorów zauważano szczególnie w powieściach, których fabuła była jedynie pretekstem do wyłożenia myśli pisarzy” (s. 7). Choć przecież zajmuje się światem idei, nie zaś poetyki. Niekiedy przywołuje eseistykę. Miciński pojawia się także jako poeta. Wielkim nieobecnym w pracy, lub może śladowo obecnym, pozostaje dramat, w którym przecież obaj twórcy wypowiadali się chętnie. Z pewnością przykłady wzięte z *Kniazia Patiomkina* czy *Szewców* mogłyby wzmocnić argumentację pracy. Choć, wypada przypuszczać, nie zmieniłyby zasadniczo wniosków.

Z uwagi na poznawcze walory pracy pana Fryderyka Nguyena, która, jestem przekonany, powinna ukazać się drukiem, oświadczam, że w obecnym kształcie całkowicie spełnia wszystkie wymogi stawiane dysertacjom doktorskim.

A handwritten signature in blue ink, reading "Dawid Trwaski". The signature is written in a cursive style with a long horizontal stroke at the end.